



Ks. Ignacy Charszewski
SŁOŃCE SZATANA

X. C H A R S Z E W S K I



WEŹ I PRZECZYTAJ
NIE POŻAŁUJESZ!!

Ks. Ignacy Charszewski

Słońce Szatana

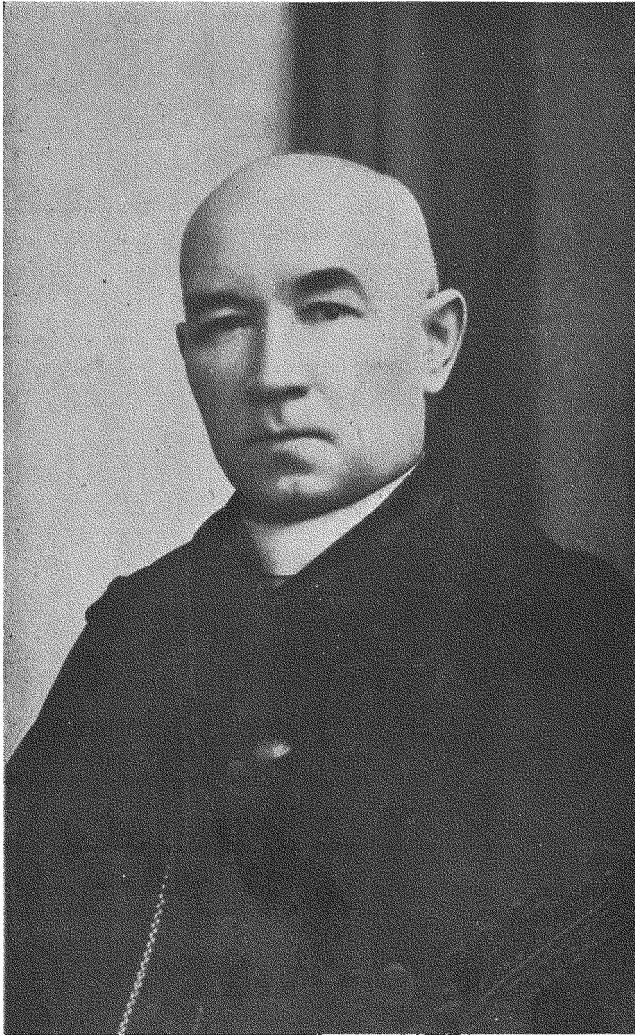
A r m o r y k a
Sandomierz 2019

Projekt okładki: Juliusz Susak

Copyright © 2019 by Wydawnictwo Armoryka

Wydawnictwo ARMORYKA
ul. Krucza 16
27-600 Sandomierz
<http://www.armoryka.pl/>

ISBN 978-83-8064-716-9



X. CHARSZEWSKI

X. CHARSZEWSKI

SŁOŃCE SZATANA

*„Non, je mourrai avec le regret
de n'avoir pu dire, comment je les
trouve sots!”*

Louis Veillot



WYDAWNICTWO
FIRMY
NEUMAN & TOMASZEWSKI
ZAKŁADY GRAFICZNE WE WŁOCŁAWKU
1932



NEUMAN & TOMASZEWSKI
ZAKŁADY GRAFICZNE WE WŁOCŁAWKU
ROK ZAŁOŻENIA 1868

ERRATA.

Str.	akapit	wiersz	zam.	powinno być
17	2	12	„aktu“	faktu
43	4	12	„31“	13
83	3	1	„rozświecająca“	rozświecająca
86	5	7	„Mereżkowskiej“	Mereżkowskij
120	2	4	„ako“	jako

Tylko tyle i tylko takie błędziki!

S Ł Ó W K O W S T Ę P N E

„Jest to druga dopiero w Polsce książka, w której mieści się cały traktat ogólnej teorii wolnej myśli... i to — śmiało rzec można — w skończenie doskonałej postaci...”

„W Polsce, gdzie szkoły opanowaną są przez czarną mię dzynarodówkę, szerzącą najgłupsze przesady, książka ta powinna przyczynić się poważnie do rozproszenia ciemnoty umysłowej. Z tej racji, dzieło to należałoby odbić w milionach egzemplarzy i rozrzucić po całym kraju...”

„Musimy zgóry być przygotowani na to, iż kler katolicki wystąpi z robotą inkwizycyjną: będzie zwalczał tę książkę i prześladował tych zwolenników, co ją czytają i rozpowszechniają. Wobec takich możliwych zamiarów, ksiądz katolicki w Polsce musi być poskromiony... Jest on dziś jawnym wrogiem ruchu wolnościowego i wolnomyślnego, osobistym nieprzyjacielem każdego światlejszego i lepszego człowieka, patentowanym szerzycielem zgorzenia, jak słusznie powiedział kiedyś Andrzej Niemcewicz, i granitową ostoją siedmiu grzechów głównych...”

Tak książkę, która jest ofiarą niniejszej inkwizycji (= badania), rekomenduje patentowany apostoł jedynie prawdziwe oświaty, praktykant siedmiu cnót głównych, obrońca Polski przeciw „najgroźniejszemu jej wrogowi”, t. j. „mafji watykańskiej” uosobionej w „rezydencie watykańskim”. — tej „największej finansowej potęgi Europy”, — słowem: „Wolnomyśliciel Polski” — organ zaświatowego Lorda Świata (nr. 14, 1930).

Przyznać trzeba, że owo dzieło rzeczywiście pobiło rekord swego rodzaju. Toteż, pomimo, iż, jako przedstawiciel czarne, międzynarodówki, wytężyłem przeciw niemu wszystkie swe siły inkwizytorskie, widzę się zmuszonym z wielkim jej mistrzem od pióra, Ludwikiem Veuillotem, zawołać:

„Nie, — umrę z zalem, zem nie zdotat wypowiedzieć, jak dalece znajduję ich głupimi!”

Zresztą, w moich oczach inkwizytorskich, także i przewrotnymi djabelsko, do czego trzeba niemałej inteligencji. Dzięki temu, tej akcji inkwizytorskiej mogłem się podjąć. Wszak nie byłoby godnem czarnomafijcy znęcać się nad gołem osielstwem.

A tak, to mogę przynajmniej powiedzieć o nich słowa, jakie mądra Porcja z „Kupca Weneckiego” Szekspira, która tytułowego bohatera sztuki, Antonja, przed sądem doży ocaliła od szatańskiego zamachu ze strony Szyloka, — rzekła o czarnym księciu marokańskim:

„O światłe głupcy, mędrzy z chorą głową,
Im głębiej wezmą, tem płycej wybiorą!”

Tuszę też sobie, że, o ile znakomite, lecz, niestety, zbyt ciężkie dzieło mimowolnego stugi szyłoków, zachwalane przez innego ich stugę, nie miało prasy, o tyle zdobędzie ją sobie ta inkwizycyjna przeciw niemu broszura.

Wszak chodzi w niej o obronę przeciw klerowi Lorda Świata „największej finansowej potęgi Europy”, a Polska, dzięki temu Lordowi, zubożała tak bardzo...

AUTOR.

A N I O Ł Ś W I A T Ł O Ś C I

Wrodzony człowiekowi instynkt religijny jest tak żywotny, że — nawet kiedy zostanie zatruty jadem jałowego religijnie ateizmu, wyrzuca się na duszy chorobliwymi nowotworami religijnymi. Zabitego postępowo — już nie ordynarnym nożem, lecz prądem elektrycznym łzenaukowej negacji, Boga — zastępuje ubóstwione stworzenie. Poza, bowiem, kategorjami Stwórcy i stworzenia nic więcej ani pomyśleć się nie da. Zatem: umarł Bóg, niech żyje bóg!

Nowoczesne teologie ateistyczne, zapewne, nie przejawiają się już w naiwnych kształtach bałwochwalczych, istota rzeczy atoli pozostaje ta-sama, t. j.: cześć boska dla stworzenia, tylko że pod nowoczesną formą monistyczną. Skrojony na oko, zręcznie, podbity farbowanemi lisami erudycji, usiany gwiazdami, symbolizującemi boski wszechświat, a zarazem i pewne bractwo, — płaszcz takiej teologii może nawet zaimponować zachodniowcom, co wierzą w Zachód, niby w Rzym, wydający orzeczenia exkatedralne.

Pod wszelki wszakże kult stworzenia widzialnego podszywa się pewne stworzenie, jak i Bóg, niewidzialne. Jako wyższa od człowieka istota rozumna, aspirująca do odbierania czci boskiej,

stwór ten dyskontuje na rzecz własną kult stworzenia widzialnego, nadając mu przez to sens istotny. Dlatego, także i w zastosowaniu do nowopogaństwa, odrzekającego się w teorii wszelkich bogów, prawdziwe są słowa psalmisty: „Wszyscy bogowie pogańscy — czarci!”

Temu faktowi, który dochodzi do uświadomienia w sekcie satanistów, a w czarnych mszach posiada swój szczytowy wyraz, nic a nic nie przeszkadza okoliczność przeczenia bytu czystych duchów, wielbienia zaś w szatanie, jakoby jedynie, symbolu ideałów ateistycznych. Przeczenie to akt podmiotowy, od którego nie zginie żaden byt rzeczywisty. Owszem, ciekawy byt zaświatowy, o który chodzi, chętnie gra rolę niebytu, gdyż nie bardzo jest ładny.

Obrazowo, w swoich „Dziejach Chrystusa“, mówi o tem Papini: „Ostatnio, podstęp diabła polega na tem, że rozpowszechnił on wieść o swojej śmierci“.

Im bardziej człowiek zaprzecza Boga, tem większy ma on interes w przeczeniu także i szatana, piętnując również i wiarę w jego istnienie mianem ciemnoty. Jestto wszakże tylko wchodzenie w myśl bluffu szatana o swojej śmierci. Szatan skompromitowałby się wobec człowieka, gdyby się w całej swojej krasie okazał; bezbożnik skompromitowałby swoją sprawę, gdyby uznał rzeczywistość szatana: siłą logiki, musiałby wtedy się przyznać do służby u niego i przede wszystkim sam sobie grozę i hańbę jej uświadomić, a temsamem stracić upajające złudzenie absolutnej wolności, w imię której Boga odrzucił. Mało kto potrafi tej strasznej prawdzie spoj-

rzeć w oczy i zawrzeć z nią ślub; ale i wówczas jeszcze ukrywa się z nią przed światem.

— Umarłem!—ogłasza więc szatan politycznie.

— Djabeł umarł! — niemniej politycznie powtarzają słudzy jego, jak echo.

Wprawdzie, po ukazaniu się demonologicznej powieści Bernanosa „Pod słońcem Szatana“, — ci sami, wolni od wszelkich zaświatowych panów, panowie ogłosili:

„Od czasu Dantego istnieje piekło, od czasu Bernanosa — djabeł“ („Wiadom. Lit.“).

Ale co z tego, że Bernanos wskrzesił djabła? Oni zaraz zrobili sobie z niego zabawkę artystyczną, która w artystojdach wywołuje—rozkoszne przez swoją niesamowitość, połączoną z poczuciem bezpieczeństwa, — dreszczyki. I złożyli talentowi Bernanosa hołd, że tej zabawce dał życie... artystyczne, jak Dante swemu Piekłu.

Rzeczywisty djabeł umarł bezpowrotnie. Przynajmniej do chwili, w której on sam uzna potrzebę swego zmartwychwstania. Biedak, nie może żyć w atmosferze niewierstwa. Jest dlań zabójcza. I umarł nie dopiero „ostatnio“, jak chce Papini. Już niejednokrotnie z tejże przyczyny umierał. Już w Raju sprawił się tak dobrze, że mógł sobie umrzeć na długie czasy epoki przedchrystusowej. I pocóż byłoby mu żyć? Nie miał nic a nic do roboty. Słudzy jego, z wolnej i nieprzymuszonej woli, czynili jego wolę. Przedziwnie ją odgadywali. „Ostatnio“ nastąpiły dlań takie same złe czasy. Więc znowu wziął i umarł. Biedny bezroboczy!

Natomiast pojawił się zachwycający urodą i genjuszem anioł światłości. Mówi św. Paweł,

że to on sam, czarny pan, taką sztukę transfiguracyjną („transfiguratur se“) urządza. Nie może jednak czynić tego nikt, kto umarł.

Jestto więc rzetelny anioł światłości. A taki on piękny, łaskawy i mądry, że wolna myśl ogłosiłaby go bogiem, gdyby, niestety, nie obowiązu jący ją dogmat ateizmu. Zato, przynajmniej bogiem go nazywa i radosne składa mu hołdy. I apostołuje go zarliwie.

Naturalnie, — stwierdzają to jednomyślnie Papini i Bernanos—anioł ten nienawidzi godnych nienawiści barbarzyńców, co go mają za czarnego teosa, który się oszukańczo charakteryzuje na anioła światłości, by uwodzić ród ludzki. „Sa haine s'est réservée les saints“—„Jego nienawiść zastrzegła sobie świętych“ („Pod słońcem Szatana“). Tych nędzników bierze on na fortele reakcyjne. Udało mu się nań wziąć bohatera Bernanosa: „świętego z Lumbres“, ks. Donissant, — niedoszedłego z tej przyczyny drugiego wydania świętego z Ars, ks. Vianney'a, który, niestety, choć mocno atakowany przez lat 30 przez swego „Grappin'a“, zdołał się mu oprzeć.

Zato, jakże on miłuje swoich czcicieli! Najdoskonalszych ma dziś w bolszewikach, to też dał im zwycięstwo. Zrozumiałe, gdy ci, póki pod caratem byli kandydatami do stryczka, ogłaszali karę śmierci za hańbę cywilizacji 20-go wieku; a kiedy sami zdobyli należną im władzę, to tę hańbę, z bezprzykładnym od czasów Nerona rozmachem, wprowadzili w życie. Taksamo Robespierre, zanim zaczął równać stany z pomocą gilotyny, napisał rozprawę konkursową przeciw karze śmierci i wziął za nią nagrodę. Było to jednakże

koniecznym warunkiem zwycięstwa światłości nad ciemnością. Toteż i w tem nawet okazali ludzkość. Karę śmierci nazwali pięknie „karą najwyższą“, a więzienie — „instytutem pozbawienia wolności“. Jakiemi też wzorowemi instytutami tego rodzaju mogą się pochwalić przed gośćmi z zagranicy!

Nic, tylko twarda służba dla wielkiej idei, której patronuje anioł światłości. Dla jej urzeczywistnienia, jej słudzy narażają się na tyfus głodowy milionów obywateli, nawet sami osobiście padają męczeńską ofiarą niegodziwych zamachów.

A któż im dorówna w łaskawości dla pospolitych złoczyńców? Wyzwoliwszy ich z carskich katog i otoczywszy aureolą męczeństwa, uczynili ich towarzyszami broni i podzielili się z nimi, krwawo zdobytą, władzą.

Poznał swój swego, złoczyńca niepospolity — złoczyńcę pospolitego?

Nawet ludzie Zachodu, jak Ossendowski, kandydat na Mędrca Syonu, w swoim przesławnym „Leninie“, — pasują ich nie na wielkich oprawców, lecz na wielkich ludzi. Wszak i pospolici katorżnicy, jak świadczy Dostojewskij w „Martwym Domu“, ubierają się w togę ideowości. Cóż dopiero niepospolici! Przecież i rzezańcowaci dziś liberałowie, w swoim pięknym okresie bojowym, umieli na ołtarzu idei składać miłe aniołowi światłości ofiary z obrzydłych klechów i mnichów.

Przyznajmyż, że to prawdziwy anioł światłości, zapalacz słońc jedynie prawdziwej oświaty ateistycznej.

Jedno z takich słońc, i to uświetnione glorią religijną, z natchnienia tego anioła, nad Pol-

ską i światem zapalił dr. Leon Świeżawski w wiekopomnem dziele:

„Bóg Rozsądek“
 „Zasady religji wiarygodności,
 godnej rozsądnego człowieka“¹

Jestto owoc 25-letnich badań. Olśniony blaskiem tego słońca, twórca jego wyznaje z pokorą: „Nie idąc utartym torem bojowców nowego ducha ludzkości, uprawiających wyłącznie krytycyzm negatywny, burzący stare błędy i kłamstwa, — najważniejszą sprawę ludzkości postawiłem pozytywnie, t. j. ogłaszam lepszą i doskonalszą, niż dotychczasowe, religję... Przekonałem każdego rozsądnego człowieka“ („Wstęp“).

Jeżeli to religja nie absolutnie doskonała, to tylko wskutek pokornej teorii względności mędrca Einsteina, wyznawanej przez wolną myśl pokornie. W każdym razie, na dziś, jestto religja najdoskonalsza.

Okładkę dzieła zdobi złociste słońce w czerwonej obwódce. Piękny i wymowny symbol!

¹ Warszawa, 1929 Spółdzielnia Wydawnicza „Bez Dogmatu“. Str. 519 w ósemce wielkiej. — Idąc za Sienkiewiczem, autor nie pisze „wiarogodny“, lecz „wiarygodny“.

G R U B A B E R T A

Wzorem wschodnich despotów, rozpoczynających panowanie od skrócenia o głowę swoich do tronu rywali, autor, przed objawieniem nam swego słońca, naprzód w perzynę obraca — jak się stale niegramatycznie wyraża — „chrześcija-nizm“: naturalnie, ten uprzywilejowany przez Chrystusa szczególną opieką, a nienawiścią przez wszelkie sekciarstwo, t. j. katolicki. Ta burzyciel-ska robota zajmuje mu nawet trzy czwarte jego dzieła: aż 9 na 12 wszystkich rozdziałów.

Bo też to robota nielada! Niczem wobec niej dzieło oczyszczenia stajni Augjaszowych przez Herkulesa. Posługujący się swemi ekspozyturami ziemskimi Herkul podziemny nie podołał jej wprawdzie przez lat dwa tysiące; no, lecz teraz, lecz taka ekspozytura, jak nasz twórca nowej, zakasowywającej chrystjanizm, religji!...

Autor zastrzega się jednak, że się bynajmniej nie zawziął osobliwie na chrześcijaństwo. Jeżeli zajął się niem wyłącznie, to tylko dlatego, że ono samo osądziło wszystkie religje poza-chrześcijańskie jako „kłamstwo i złudę“; jemu więc pozostaje tylko dowieść, że ono samo jest kłamstwem, i to najgorszem, więc i najwięk-szej nienawiści godnem.

Rzeczywiście, sam jeden tylko chrystjanizm, naturalnie, katolicki, nie ma nic a nic z jasności słońca wolnej myśli, tak, że jeśli również jest słońcem, to czarnem, jak absolutna noc.

Tymczasem, taki nawet obskurancki talmud tyle ma z wolną myślą wspólnego! Sam jego Jahwe jest antychrystem. Dość więc go rozebrać z kompromitującego chałatu zabobonów, a przebrać w smoking filozofji monistycznej, by w wolną się myśl przeistoczył. Co nie dziw, skoro wolna myśl jest bękartem, zrodzonym przez ojca — Rzym cesarów, z matki — Synagogi szatana.

Inne religie pozachrześcijańskie są również antychrystyczne. Na dobrą sprawę — także i heretyckie na gruncie chrześcijańskim, o ile fałszują Chrystusa w Jego Osobie, czy w nauce, wskutek czego stają i one obok wolnej myśli, by uzupełnić powszechny front przeciwkatolicki.

Istotnie zatem autorowi pozostaje tylko zająć się wyłącznie chrystjanizmem, i to tym najokropniejszym — katolickim: tak okropnym, że autor nawet tego imienia jego unika, jak anioł świętości unika wody, której, chociażby była lodowata, czarnoksiężnicy katoliccy swemi gustami nadają własności ukropu.

Przeciw chcącemu pożreć Andromedę wolnej myśli smokowi katolickiemu nasz nowoczesny Perseusz wybrał się z grubą bertą naukową.

Osobliwa wszakże jest naukowość tej grubej damy. Nastawiona przez wolną myśl ateistycznie, dama ta wali ślepemi ładunkami, sprawiając tylko huk przeraźliwy. Lecz właśnie na przerażenie samym tym hukiem huraganowy jej ogień jest obliczony. Tchórzów bowiem po stro-

nie ostrzeliwanej nie braknie. Zarazem i osłów, bo każdy tchórz jest osłem.

„Siłą bandytów — powiedział Prus w „Dzieciach“ — jest tchórzostwo ich ofiar“. Tchórz, wierząc w broń naukową bandytów ateizmu, tak, jakgdyby nauka rzeczywiście tworzyła jedną olbrzymią przesłankę większą do wniosku ateistycznego, zmyka przed ich ogniem fajerwerkowym i, bez walki, oddaje im placówki naukowe, ratując wiarę z pomocą teorii dualizmu nauki i wiary. A nieraz, podbity pozorną ich potęgą, oddaje się im w niewolę, stwarzając przez to potęgę ich rzeczywistością i tembardziej przed nią się korząc.

— Co za potęga! — podziwiają.

— Co za osły! — podziwiamy z kolei.

Ale i nasz artylerzysta od grubej berty wierzy w rzeczywistość jej potęgi niszczycielskiej wobec wiary w Boga. Tylko że on, jako bertowładca, opancerzony przytem grubą ignorancją teologiczną, ma nadzwyczajną odwagę.

Niepodobieństwem jest iść ślad wślad za zwycięskim autorem i podnosić z fikcyjnych ruin wszystko, co on, w swoim przekonaniu, w ruiny obrócił. Byłoby to nie tylko narażać się na przeciwstawianie mu dwóch tomów po 500 stron każdy, ale i nosić sowy do miasta sowiookiej Atene.

W Atenach Nauki stoją kontrberty, które rzetelnymi pociskami argumentów wniwecz obróciły — złośliwie przez wolną myśl dogmatyzowane hipotezy, orjentujące umysł ku ateizmowi. Teorię samorodztwa obalił Pasteur, który, jak rzekł sam o sobie, wierzył jak Bretończyk,

a wierzyłyby jak Bretonka, gdyby był jeszcze uczeńszy. Małpoczwolowika, t. j. ogniwa, uznanego za konieczne do sprzęgnięcia gatunku homo sapiens z gatunkiem małp człekokształtnych w jeden łańcuch transformistyczny, jak nie było, tak niema. Neofita wiedeński protestancki, Otto Weininger, w dziele „Geschlecht und Charakter“, lubo nawrócony raczej na europeizm czy okcydentalizm, aniżeli na chrystjanizm, teorię o małpiem pochodzeniu człowieka zowie poprostu „śmieszna“ — „drollig“. Co ważniejsza, stwierdza, że piętnuje ją okoliczność szczególnie gorliwego popierania jej przez żydów, jako tych, którym potrzebne jest bydło z twarzami ludzkiemi. Teoria mitów astralnych, stworzona przez Dupuysa, w. 18, poto, by potraktować Chrystusa na równi z mitologicznemi postaciami greko-rzymskiego politeizmu, wskrzeszona u nas przed wielką wojną przez Andrzeja Niemojewskiego, u nas także znalazła pogromcę w nieklerykalnym zgoła Micińskim („Walka o Chrystusa”, 1911). I t. d.

Rzecz zatem zbędna przeciw grubej bercie autora występować z kontrbertą. Wystarczy karabin maszynowy z kilku taśmami naboju. Chodzi nam głównie o nowotwór religijny, mający zastąpić chrystjanizm. Krytykę chrystjanizmu, której celem przygotowanie gruntu pod „religię wiarygodności, godną rozsądnego człowieka”, uwzględniły tylko w charakterystycznych próbkach, wyłowionych na chybił-trafił z morza ateistycznych absurdów, zgromadzonych w dziele dra Św. ze starej i nowej literatury ateistycznej.

DOKTÓR PRZEZ WIELKIE DE

Stanowisko autora „Boga Rozsądku“, jak już wiemy, jest wolnomyślne.

Cechą istotną wolnej myśli, którą ona się chlubi, jest, rzekomo bezwzględny, antydogmatyzm. Rzekomo; w istocie bowiem — czem się już wolna myśl zgoła nie chlubi — jej antydogmatyzm jest nastawiony tendencyjnie a specjalnie przeciw dogmatowi katolickiemu; jeżeli i przeciw innym wyznaniom chrześcijańskim, to o tyle, o ile i one ten dogmat zachowały; w każdym razie są one na drugim planie w programie bojowym wolnej myśli. Prześladowanie Religji w bolszewickiej Rosji wysunęło Cerkiew na plan pierwszy jedynie siłą faktu — panującego jej tam charakteru. O ileż jednak większą oskome muszą czuć bolszewicy na kraje katolickie, zwłaszcza na Italię, jako kraj, gdzie jest siedziba papieża! Ach, gdybyż się dobrać do Citta del Vaticano!

Czy nie za wielki przeskok myślowy od wolnej myśli do bolszewictwa? Bynajmniej. W krajach niebolszewizowanych jest ona słusznie uważana za jego forpoczte. Świadczy o tem nie tylko wspólne obojgu nastawienie antychryściczne, ale i wspólny im również dogmatyzm ateistyczny.

Tak; rzekomo bezwzględnie antydogmatyczna, wolna myśl dogmatyzuje — mianowicie ateizm. Ponieważ zaś, według niej samej, wszelki dogmat to okowy na wolność myślenia, przeto ona nakłada je sama na siebie, czyli nie jest wolną myślą—i to na mocy własnego orzeczenia o wrogim wolności charakterze każdego dogmatu.

W rzeczywistości, wolna myśl jest niewolna z innego powodu, gdyż dogmat prawdziwy to nie okowy, a zdobycz, co światu niesie wolność.

Prawdziwa wolność myśli polega na wolności od błędu. Jedynie błąd, uznany za dogmat, ją odbiera i czyni myśl — jego niewolnicą; gdy prawda wyzwala, stanowiąc przytem zdobycz, która głód umysłowy zaspokaja. Im donioślejszy błąd, tem większa niewola. Ateizm jest błędem nad błędami, źródłem wszelkich błędów. Kto go wyznaje, ten jest niewolnikiem integralnym. Cała jego filozofja, jeżeli tylko jest logiczny, będzie jednym olbrzymim fałszem. Każda jego myśl, logicznie z ateizmu wysnuta, to ogniwo kajdan, które jego umysł zakuwają. Jest na bezwzględną niewolę skazany. Obrazem jej skazaniec, przykuty do muru piwnicy, dokąd nie dochodzi ani promień słońca. Skazaniec przytem obłąkany, który uważa swoją straszliwą niewolę za stan normalny, godny wolnego człowieka; a ludzi, chodzących w słońcu, za niewolników... słońca.

Wolnomyślny antydogmatyzm ma być uzasadniony krytyką dogmatu. Ta wszakże krytyka, kierowana powziętą zgóry, złośliwie ateistyczną, tendencją, nie wytrzymuje krytyki. Jest niedorzeczna taksamo, jak niedorzeczność, której usiłuje dowieść. Będziemy oglądali jej próbki, na których się to okaże.

SPIS RZECZY.

Słówko wstępne	5
Anioł światłości	7
Gruba berta	13
Doktór przez wielkie De	17
Olbrzymy i karły	22
Don Kichot i Sancho Pansa	26
Kochające wilczki	33
Wrogowie rodzaju ludzkiego	39
Midasowe uszy	47
Pyrrusowe zwycięstwa	53
Szatan wyrzuca szatana	61
Straszne skutki wiarochwalstwa	67
Najmoralniejsi pod słońcem	73
Mag dziwy czyniący	89
Pokój śmierci	96
Religja rozsądku poza rozsądkiem	102
Rumak wolnej miłości	107
Gruszki na wierzbie	113
Ubogi Paradisus	119
Osiół, czy komar?	126
Djabeł kuternoga	132
Beatrycze	144
Oświadczenie	145